

Muśnięcie motyli skrzydeł

Magda Huzarska

Skrzyneczka musi mieć dużo przegródek. Tak żeby zmieścić się w niej kłębek nitki, znaleziona gdzieś pod stołem, nikomu niepotrzebna broszka, kupiona na targu srebrna łyżeczka i wichajster, którego przeznaczenie na zawsze zostanie tajemnicą. Z takiej skrzynki powinien wyskakiwać diabełek, a może dziewczynka, która gdy pada deszcz, otwiera swoją małą parasolkę, a gdy świeci słońce, to ją zamyka. Ale jest jeszcze rzecz o wiele istotniejsza od szufladek na te wszystkie – jak mawiała moja babcia – dzindzi-boły. Otóż owa skrzyneczka musi być przede wszystkim lekka.

It to właśnie lekkość jest wyznacznikiem uroczego tekstu Wiesława Dymnego „Skrzyneczka bez pudła”, na podstawie którego Andrzej Sadowski stworzył równie lekkie i bezpretensjonalne przedstawienie.

Na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego od samego początku wchodzimy w klimat jak z Hrabala. Wnosi go z sobą ciepła scenografia, przedstawiająca wiejski domek z niezwykle ważnym dla akcji szyldem, sympatyczna muzyka, no i przede wszystkim Adam, czyli znakomity w tej roli Paweł Kumięga. Pełen energii chłopak przyjechał właśnie do beskidzkiej wsi, by zamówić drewnianą skrzynkę. Pedalując z werwą na rowerze, odkrywa tajemnicę

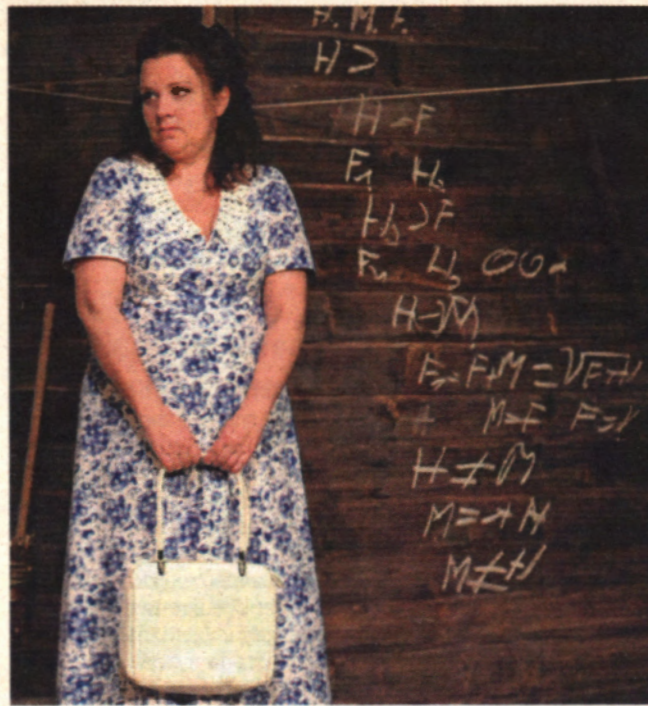
wiejskiej miłości stolarza Forteckiego do apetycznej Hrapkowej i wpada na trop zbrodni.

W śledztwie na swój sposób pomaga mu gminny urzędnik Holeksa, którego oglądamy na ekranie w sytuacjach typowych dla gminnego urzędnika, w którego żyłach krąży bez przerwy gorzała. Niezapomniany jest widok grającego go Tomasza Schimscheinera próbującego z uporem maniaka wsiąść na rower, by po kolejnej nieudanej próbie w końcu postanowić własnoręcznie zanieść do domu uparty pojazd.

A scena, w której Beata Schimscheiner jako Hrapkowa ogląda samą siebie sprzed 20 lat na ekranie i nie może się temu nadziwić, jest jedną z najzabawniejszych w przedstawieniu.

Ale „Skrzyneczka bez pudła” nie jest tylko śmieszną komedią. Tak jak w czeskich filmach, twórcy fundują nam tu całą gamę emocji, łącznie z prawdziwym wzruszeniem, kiedy widzimy Forteckiego (świetny Andrzej Franczyk), nieśmiało podrzucającego Hrapkowej kwiaty.

A gdy w finale tej zawieszonej na granicy absurdu i groteski historii Adam opowiada nam o skrzyneczce, którą w końcu dostał do stolarza, dotyka nas subtelny powiew motyli skrzydeł. Musiały one nieraz delikatnie musnąć Dymnego, a także Sadowskiego. Bez nich nie dałoby się napisać takiego tekstu i wyreżyserować takiego przedstawienia.



Beata Schimscheiner jako Hrapkowa na Scenie pod Ratuszem